Przes. poczt. opłac. ryca

ŁOWIEC POLSKI



Z cyklu: Mosty Poleskie. Fot. J. W. Krauze, Łódź.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ

NR. 26 (630). 27 CZERWCA 1931 R.



Rezultat krzyżowania ałtajskiego marala z jeleniem europejskim.

GRANICE ETYKI MYŚLIWSKIEJ.

Dokończenie. (Zob. Nr 24).

Rzuciłem szkic teoretyczny. A jak w praktyce pojmuję owe „granice etyki myśliwskiej"? — Dam parę zasad najjaskrawszych.

I. Nie należy wprowadzać całkowitego zakazu polowania na żaden gatunek zwierzyny. Wiem, że rzuciłem hasło śmiałe, może nawet niepopularne. Wiem, że hasło moje spotkać się może nawet z protestem czynników ochrony przyrody. Wypowiadam je śmiało przedewszystkiem dlatego, że nie ja jestem jego autorem. Autorstwo tego hasła należy do szeregu poważnych myśliwych ze czcigodnym prezesem, p. Bolesławem Świętorzeckim na czele. — Jakże to? — spytają czytelnicy. — „Nie wprowadzać całkowitego zakazu na żaden gatunek zwierzyny", to oznacza, innemi słowy, że należy pozwolić polować na żubra, łosia, bobra, kozicę i t. d.? — Odpowiem na to: tak, tak i jeszcze raz tak! — Najsurowszy zakaz prawa nie uchroni ani żubra, ani bobra, ani łosia od zbrodniczych rąk kłusowników, jeżeli zaś chcemy, by wyliczone gatunki były *zwierzyną*, a nie menażeryjnymi okazami skazanymi na degenerację w zwierzyńcach i „parkach natury", to należy szerszy krąg myśliwych *zainteresować* hodowlą i rozmnożą tych gatunków w stanie dzikim. Kto wie, może nawet w obecnym stanie naszej kultury łowieckiej znalazłoby się u nas paru myśliwych bogatych, którzyby pozwolili sobie na próbę hodowli łosia, bobra lub żubra. Założyliby taką hodowlę za cenę wielkich trudów i jeszcze większych kosztów i — i co dalej? Hodowca szaraków, bażantów lub kuropatw zbiera plony swych wysiłków hodowlanych w postaci corocznego, wciąż obfitszego odstrzału. Jakiż plon zbierać będzie hodowca bobrów lub łosi, jeżeli nie wolno mu będzie uskutecznić pewnego — racjonalnego i umiarkowanego — odstrzału tych zwierząt? Jakiż będzie ekwiwalent realny poniesionych kosztów i zabiegów? Trzeba być bardzo naiwnym, by sądzić, że dużo znajdzie się myśliwych, którzy poniosą te wysiłki i ofiary tylko w imię platonicznego rozczulania się nad wynikami ideowego łowiectwa lub w imię pozyskania tytułu „mecenasów łowiectwa".

Jeszcze jeden wzgląd tu dochodzi — nader ważny. Chylę czoło przed fachową, mądrą, ideową i mozolną pracą naszych pionjerów ochrony przyrody. Lecz nie mogę oprzeć się wrażeniu, że praca ta, jeżeli chodzi o ochronę zwierząt łownych, mija się z celem lub w najlepszym razie — nie zdąża do celu drogą najprostszą. Nieraz głosiłem zdanie, od którego i dziś nie odstępuję, że prawdziwe łowiectwo i ochrona przyrody są synonimami. Lecz między myśliwym a działaczem na polu ochrony przyrody (niemyśliwym) ta jest wielka różnica, że dążą oni do wspólnego celu innemi drogami. Działalność myśliwego polega na hodowli, na gospodarce, na gospodarczej funkcji zbierania plonów wzamian za poczynione wkłady. Działalność pionjera ochrony przyrody (pomijając, rzecz prosta, naukową część tej działalności) zasadza się na czystym

sentymencie. Propaganda łowiecka odwołuje się nietylko do uczuć ludzkich, lecz i do egoizmu ludzkiego, wołając: „ochrońcie zwierzynę i zabijajcie ją w czasie i sposobami, które wam dyktujemy, gdyż to leży we własnym waszym interesie — pomnożenia tej zwierzyny"! Propaganda ochrony przyrody odwołuje się niemal wyłącznie do sentymentu ludzkiego. Dlatego też propaganda łowiecka często wygrywa na krótką nawet metę, a i na dalszą metę wygra zawsze prędzej czy później. Propaganda ochrony przyrody na krótką metę zazwyczaj podłuje, zaś dalsza, odległa meta jej działalności wciąż stoi pod wielkim znakiem zapytania... Bo *ochrona przyrody powinna* oddać łowiectwu to, co łowieckie, t. j. *pozostawić czynnikom myśliwskim pieczę nad tą częścią natury, która jest objektem łowiectwa.*

Ani żubra, ani bobra, ani łosia, ani niedźwiedzia nie uchronią od zagłady protesty, broszurki, odczyty i t. d. Natomiast gatunki te *mogą* być uratowane, jeżeli pieczę nad nimi w *płaszczyźnie hodowli* ujmie w swe ręce myśliwy. Jedna czy druga sztuka, która padnie z ręki myśliwego - hodowcy, nie jest jeszcze zagładą gatunku, przeciwnie — przy umiarkowanym i mądrym odstrzale mogą te sztuki ubite być etapami zabiegów hodowlanych. Bo o cóż chodzi konkretnie? O sentymentalną, bezwzględną ochronę każdej sztuki, czy o ochronę gatunku?...

W tej to płaszczyźnie — czysto łowieckiej — należałoby oceniać burzliwą polemikę z powodu żubrów pszczyńskich i niedźwiedzi mizuńskich...

II. Nie należy zabraniać z innych względów, niż względy hodowlane, rodzajów polowania szczególnie umiłowanych przez myśliwych. Nierzadko słyszy się z ust nietylko niemyśliwych, lecz nawet z ust myśliśliwych zapalonych, iż polowanie na samce pewnych gatunków w okresie godowym jest nieetyczne. Przeciwnicy polowań „wiosennych" powiadają: — czyż to etycznie wykorzystywać chwilę ekstazy głuszca w czasie, gdy cała przyroda budzi się do życia? Czyż to etycznie korzystać z czasowej nieostrożności zazwyczaj czujnego stworzenia, nieostrożności spowodowanej upojeniem miłosnem?... Te same, mniej więcej argumenty są wytaczane przeciwko rykowiskom jeleni i łosi, tokom cietrzewia, ciągom słonek, polowaniom z krekuchą na kaczory...

W roku ubiegłym na łamach „Łowca P." i „Łowca" lwowskiego toczyła się długa i ożywiona polemika w sprawie polowania na jelenie na rykowisku. W polemice tej przytaczano dużo argumentów, przeważnie hodowlanych, nie zaś sentymentalnych. Do polemiki tej nic wstrącić nie ośmielę się, na jeleniach bowiem zgoła się nie znam. Powiem tylko, że śledząc tę polemikę, wciąż przypominałem sobie słowa pewnego myśliwego, właściciela pięknego rykowiska jeleni: „nie wyobrażam sobie innego strzału do jelenia, niż na rykowisku". Otóż to: „nie wyobrażam". — To znaczy, że myśliwy ten, nie wchodząc w badanie względów selekcyjno - hodowlanych, rozumiał jelenia jako zwierzynę, jako objekt swych wzruszeń łowieckich tylko o tyle, o ile mógł go zabić na rykowisku. Zabrońcie takiemu myśliwemu polować na rykowisku, a ręczę, że jeleń przestanie być objektem jego zainteresowań, t. j. przestanie być przezeń hodowany i ochraniany.

Powiedziałem, że na jeleniach się nie znam. Natomiast znam się cokolwiek na głuszcach. W samej Wileńszczyźnie znam kilka tokowisk głuszcowych, w których bezpośrednio po wojnie grały pojedyncze sztuki, a gdzie obecnie śpiewaków oblicza się na dziesiątki. I liczba tych śpiewaków wzrasta z roku na rok, chociaż co wiosnę, również z roku na rok, wzrasta liczba sztuk odstrzelonych! Tokowiska te są otoczone nadzwyczajną troskliwością właścicieli lub też dzierżawców polowania, którzy dla satysfakcji ubicia kilkunastu kogutów na wiosnę oraz dla satysfakcji dostarczenia podobnych emocyj swym gościom, nie szczędzą dużych wysiłków i kosztów na ochronę. Odbierzcie tym myśliwym prawo polowania na głuszce na toku! Odbierzcie im ów „czar toków", zbanalizowany wprawdzie do mdłości w literaturze, lecz wiecznie żywy w wiosennem życiu puszczy. Odbierzcie im jedyny impuls do hodowli i ochrony! — Podkreślam z całym naciskiem wyłącznie ten moment uczuciowo-egoistyczny i nie poruszam bliżej kwestji, że wszak tylko w okresie toków można czynić zabiegi hodowlano - selekcyjne, wybierając z pośród kilku, kilkunastu lub nawet kilkudziesięciu grających kogutów, sztuki nadające się od odstrzału... — Konkluzja: zabronić polowania na głuszce na toku to znaczy — zniechęcić właściciela łowiska głuszcowego do ochrony i hodowli głuszców. Bo gdy mu się odbierze polowanie wiosenne, to cui bono będzie się troszczył o ochronę głuszców? Czy będzie ochraniał głuszce po to, by dostarczyć mięsa kłusownikom na wiosnę, kundlom zaś i drapieżnikom w porze lęgowej?!...

To samo, co o głuszcach, da się powiedzieć o innej zwierzynie strzelanej na wiosnę: — o cietrzewiach, słonkach, kaczorach.

III. Nie należy przesadzać w rzucaniu haseł ochrony zwierzyny. Na łamach „Łowca Polskiego" ukazały się — nie tak dawno — enuncjacje osób wielce dla łowiectwa zasłużonych i chlubnie na kartach piśmiennictwa łowieckiego zapisanych, które wręcz postawiły racjonalnemu łowiectwu ideał, do którego dążyć powinniśmy: — zamienić strzelbę na aparat fotograficzny! — Podziwiam szczerze jednostki z pośród barbarzyńskiego i ciemnego ogółu myśliwych, którzy wolą głuszca sfotografować w czasie pieśni, niż zabić. Podziwiam zupełnie szczerze. Osobiście wolę nawet opisy takich polowań fotograficznych od banalno - mazgajowatych nowel naszych nemrodów, którzy, dorwawszy się po raz pierwszy do głuszca na sośnie, czują nieprzepartą potrzebę napisać o tem do czasopisma myśliwskiego... — Ale, Szanowni Panowie, jeżeli poskromienie przez was instynktu łowca na rzecz zdobyczy przyrodniczo - artystycznej, przynosi wam wielki, bardzo wielki zaszczyt, to jednak — czy w płaszczyźnie *propagandy łowieckiej,* w płaszczyźnie pozyskania dla prawidłowego łowiectwa największej ilości adeptów — czy w tej, powtarzam, płaszczyźnie głosy wasze odnoszą skutek pożądany?

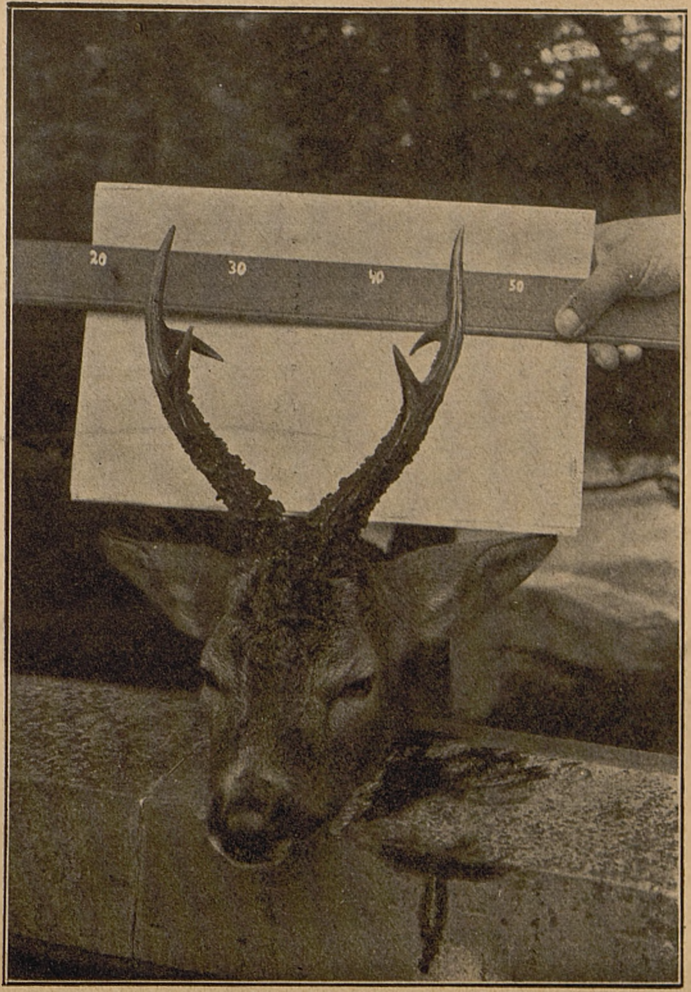
Ideę waszą, ideę ujarzmienia instynktu łowieckiego na rzecz satysfakcji przyrodnika i artysty, zrozumie drobna jeno garstka z pośród 50.000-ej armji myśliwskiej w Polsce. A reszta? Reszta wzruszy ramionami i odwróci się plecami nietylko do was, *ale i do nas,* t. j. do tych, co pragną budować łowiectwo na ideowych wprawdzie, lecz i *realnych* podstwach. Proponując myśliwemu zamienić flintę na aparat fotograficz-

ny, — a) lekceważycie instynkt łowiecki, który dąży do zawłaszczenia zwierza, b) lekceważycie egoizm ogólno-ludzki i ogólno-łowiecki, egoizm, który nie uznaje siewu bez plonu; c) szkodzicie propagandzie łowieckiej, która — jeżeli nie chce być sentymentalno - bezpłodną — powinna przedewszystkiem przemawiać do egoizmu ludzkiego, a dopiero następnie do sentymentu...

Nie chcę być źle zrozumiany i dlatego mówię raz jeszcze, że nietylko nie potępiam, lecz wręcz podziwiam jednostki, które wolą zwierza fotografować, niż doń strzelać. Chodzi mi o to tylko, by w kraju naszym, gdzie kultura łowiecka stoi skandalicznie nisko, gdzie na jej nizinach odbywa się wciąż systematyczne i bezkarne niszczyciestwo zwierzyny, urągające nietylko wzniosłym ideom ochrony przyrody, lecz poprostu — zwykłej, po chłopsku rozumianej obronie części materjalnego bogactwa narodowego przed zagładą, — nie rzucać w społeczeństwo haseł przesadnych, na dalszą nawet metę nieziszczalnych, a przeto — szkodliwych.

Trudno, ale przy pewnym wysiłku — można wytłumaczyć „maluczkim", iż nie należy stawiać sideł, niszczyć jaj, wypuszczać kundla do kniei, bo od tego ginie zwierzyna, a gdy zwierzyny nie będzie, to i czynsz dzierżawny za polowanie spadnie do zera. Ale spróbujcie wytłumaczyć im, że zająca nie należy zabijać tylko dlatego, że ma ładne uszki i ładne wąsiki, że zgrabnie skacze i jeszcze zgrabniej ogryza młode drzewka owocowe, że wogóle jest to miłe i żywe stworzenie boże... I że należy go tylko sfotografować, a nie złapać, upiec i zjeść...

MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI.



Kapitalny rogacz zabity przez wicepr. Pol. Związku Stow. Łow. gen. K. Fabrycego.

Z A B I Ł E M...

...Powoli zniża się lśniąca powierzchnia sztucerowej lufy. Na końcu mała muszka lata tam i z powrotem Drżąca ręka usiłuje umieścić ją akurat w środku wycięcia u wizjera. Nie udaje się. Przez jeden moment, który trwał krócej, aniżeli najmniejszy urywek zbłąkanej myśli, zdawało się, że jest dobrze. Już palce naciskały cyngiel, gdy nagle czarny czubek muszki poskoczył w górę. Utkwił na sekundę gdzieś w odległej zieleni lasu, rosnącego po drugiej stronie polany, a potem pojechał o dobre parę centymetrów w lewo. Widniejąca w oddali, czerwono-płowa plama czarodziejskim sposobem zdaje się unikać chwili strzału.

Aż młodemu strzelcowi zabrakło oddechu. Ostrożnym ruchem podnosi głowę i ociera spocone czoło.

— Co za rozkosz chłonąć ożywczy strumień powietrza, zaprawionego wonią żywicy i suszącego się siana!

— Co za rozkosz choć tylko raz spojrzeć na delikatnie zaróżowiony wschód, z którego wynurza się purpurowoognista kula słońca i blaskiem młodych promieni otula dzień czerwcowy urodzony w pierwszym uśmiechu jutrzenki i spowity w leciuchną, subtelną biel porannej mgły!

Silny szóstak pasie się na polanie. Spokojny, bo ufa w chyżość swoich sarnich nóg, a może też... może też wierzy w istocie w świętość chwili narodzin dnia? Chciwie skubie zmoczoną, soczystą trawę.

Złote światło musnęło wierzchy krzaków rozsianych tu i owdzie na łące i przedzierając się przez drobne gałązki samotnego dębu, poczęło je szarpać nakształt pajęczyny. Za gęstem podszyciem boru jest jeszcze ciemno. Tam ukryty za świerkiem człowiek składa się do strzału po raz drugi: już czuje dotknięcie kolby na rozpalonym policzku...

Kozioł przestał skubać trawę i obejrzał się... Nasłuchuje...

Cisza.

Nieśmiało odzywają się najwcześniejsze śpiewaki lasu. Gdzieś daleko grucha samotny gołąb.

Słychać szelest liścia spadającego z krzaku leszczyny: — Strzeż się!

— Co — Gdzie?

Huk poleciał nad polaną, łomot uderzył o przeciwległą ścianę boru. Echo zamarło wśród gęstwiny. W ciszy rozpływa się głuchy poszum. Milknie powoli...

— — — — — — — — — — — —

Miło jest oglądać swój triumf.

Niewymownie miło jest patrzeć na śmiertelny skok zwierzęcia, na jego szalony, rozpaczliwy, krótki galop: Trafiłem!

Młody strzelec biegnie prędko, jakby miał zamiar gonić żywego kozła.

Po co? Przecie leży już zabity — nie ucieknie.

Po co się śpieszyć?

Czemu skracać tę chwilę, wyczekiwaną od tylu, tylu dni?

Tęsknił do niej w pogodne noce letnie, takie przedziwne w niewyjawionej tajemnicy ich zaklętego milczenia, takie smętne w białem cmentarzysku poświaty księżycowej, takie budzące grozę w zastygłej martwocie ich krajobrazu. Czatował na nią w szare brzaski, podobnie do dzisiejszego, i w wieczory, oświetlone pożegnalnym zniczem zórz. Rozwlecby pragnął tę chwilę, rozciągnąć ją w nieskończoność, ale coś z miejsca podrywa, coś pcha go naprzód — że biegnąc, nie czuje zmęczenia.

Dopadł. Chciałby zdjąć obuwie, bosą stopę oprzeć na powalonym zwierzu, i bosą stopą wyczuć bezwład ciała, z którego uszło życie: Zabiłem!

Poranek jest świeży, przecudny, rozśpiewany wspaniałymi głosami małych i szarych ptaszków leśnych i roziskrzony tęczowymi blaskami na kroplach rosy. Z trawy, sięgającej kolan uśmiechają się radośnie modre oczy niezapominajek.

Zmysły ludzkie chcą się nasycić harmonją tysiąca barw i tysiąca dźwięków.

A wokoło Boski spokój wnętrza prawiecznej świątyni natury i jasny spokój życia jej kapłanów.

A wokoło świat szeroki, świat żywy i świat pełen wesela...

O chwilo niezapomniana pierwszego zabójstwa!

W. SOKOŁOWSKI.



W OBRONIE MYSZOŁOWÓW.

W jednym z numerów „Łowca P." w artykule pod tytułem. „*Moje obserwacje nad myszołowem*", szanowny autor stara się przedstawić myszołowa pospolitego, Buteo buteo, jako zuchwałego i wielkiego szkodnika w gospodarstwie łowieckiem.—Myszołów ten według mniemania szanownego autora, zabija i pożera nawet wyrosłe zające. — Każdy myśliwy obeznany z przyrodą i obserwujący życie tego ptaka, spostrzegł zaraz, że musiała zajść tu pomyłka w rozpoznaniu zabitego przez autora, drapieżnika, w wozowni przy kuropatwie.—Z pewnością w tym wypadku młody egzemplarz jastrzębia gołębiarza, lub sokoła wędrownego, zaklasyfikowany został jako myszołów. — Z własnej praktyki zaznaczamy, że bardzo łatwo można się pomylić w oznaczaniu gatunku drapieżców z rodziny orłów, sokołów, jastrzębi, kań, myszołowów i błotniaków, — nawet fachowi ornitolodzy nie mogą nieraz oznaczyć z zewnętrznego wyględu, do jakiego gatunku, badany egzemplarz drapieżnika należy. Dopiero anatomja porównawcza rozstrzyga wątpliwości. — Młody egzemplarz gołębiarza lub sokoła wędrownego może być branym przez niefachowca łatwo za myszołowa. — Podczas gdy stare egzemplarze jastrzębia i sokoła mają upierzenie ciemno-popielate z jasno-białym spodem, nakrapianym ciemnemi plamami,—to młode są ciemnawo ubarwione, spód mają brudno żółty, nakrapiany rdzawemi plamami, tak, że z wielkości i upierzenia są prawie zupełnie podobne do starych myszołowów, gatunku Buteo buteo. Już to, że wspomniany przez szanownego autora, rabuś ośmielił się wlecieć za kuropatwą aż do wozowni, wskazuje niewątpliwie, że był to młody jastrząb lub sokół. Wykluczonem bowiem jest, aby myszołów gonił w locie kuropatwę i był tak zuchwałym i zapamiętałym, by za swą ofiarą wpaść do budynku. Na taką odwagę zdobyć się tylko może arcyrabuś skrzydlaty, jastrząb gołębiarz. Ten nieraz to czyni i wlatuje nawet do mieszkań, goniąc za gołębiem, którego tam zabija, nie bacząc na grożące mu niebezpieczeństwo.

Myszołów unika bliskości mieszkań ludzkich. — Lot tego ptaka jest stosunkowo powolny i ociężały. — Nigdy nie widzieliśmy, by myszołów gonił w locie ptaka. Myszołów zawsze zgóry upatruje zdobyczy i spada na nią raptownie. — Że biją myszołowy na puhacza, jak to szanowny autor zaobserwował, i co ma dowodzić drapieżności tego ptaka, to sądząc tak, musielibyśmy i pliszki zaliczyć do drapieżnych, bo widzieliśmy nieraz, jak prześladowały te ptaszki krążącego orła. — Na puhacza biją wszystkie drapieżce a nawet i dzierzby małe, lecz też drapieżne ptaszki.— Aby myszołów pospolity mógł złowić i ubić dorosłego zająca, stanowczo jest wykluczonem. Jest to ponad jego siły. Trudno przypuścić, aby ptak, który opycha się glistami (dżdżownicami) tak, że te nieraz wyłażą mu żywe z wola przez dziób, jak to nam autor przytacza, raptem zdobył się na taką siłę i odwagę, by bić dorosłe zające. — Że mogły myszołowy na nieżywych już zającach żerować, to możliwe. — Wspomniane przez szanownego autora, dwa zające upolowane rzekomo przez myszołowy, były z pewnością ofiarą orłów, których u nas nie brak, a jest nadzieja, że przy

wydanej dla tych ptaków ochronie staną się one wkrótce dotkliwą plagą dla gospodarstwa łowieckiego. Powoływanie się szanownego autora w tym wypadku na świadectwo gajowych w rozpoznaniu gatunku drapieżców bijących zające, nie może być miarodajnem. U nas często myśliwi słabe mają pojęcie o mnogości różnych drapieżców skrzydlatych, które się w Polsce spotyka, i nie umieją rozpoznać gatunków tych ptaków, a cóż dopiero mówić o służbie leśnej. — Ta zwykle chrzci mianem jastrzębia, wszelkie drapieżne ptaki, rozróżniając tylko wielkość ptaka.—Wielki jastrząb może być tak dobrze orłem, myszołowem włochatym, — jak i kanią. Mały jastrząb — to reszta drapieżców, poniżej wielkości wymienionych.

W dwunasto-tomowym, wiekowym dziele Naumanna „Naturgeschichte der Vögel Mitteleuropas" czytamy o sposobie żywienia się myszołowa pospolitego co następuje.—„Zwykłem pożywieniem tego ptaka są: myszy, krety, chomiki, susły, szczury, żaby, jaszczurki, węże, dżdżownice (glisty ziemne) i owady". Dalej czytamy: „W jesieni, w zimie i w lecie jest myszołów najpożyteczniejszym ptakiem. Na wiosnę nie jest bez grzechu, w tym czasie wyjada jaja i pisklęta ptaków gnieżdżących się na ziemi, i chwyta maleńkie zajączki. — Zimową porą w czasie ostrych mrozów i zawiei, cierpi często dotkliwy głód. — Siedzi wtedy smutny na drzewie i żałośnie krzyczy z głodu. Jeżeli jednak w pobliżu przebywa jastrząb-gołębiarz lub sokół wędrowny, to wtedy nie cierpi takiej biedy. Gdy jastrząb lub sokół złowi gołębia lub kuropatwę, a myszołów to spostrzeże, to prześladuje wtedy rabusia tak długo, aż ten zmęczony pozostawi mu resztki zdobyczy. — Wyjątkowo może mu się trafić chora lub postrzelona kuropatwa. — Prof. von Eckstein zbadał zawartość woli 47 myszołowów pospolitych, w różnych porach roku zabitych. W dwóch tylko wypadkach znalazł raz mięso małego zajączka pomieszane z mięsem padalca, a raz mięso zająca starego. W reszcie 45 zabitych sztuk przeważnie były myszy, żaby, węże, jaszczurki, dżdżownice i przeróżne owady. Myszołów w czasie głodu zjada również wszelką napotkaną padlinę". Tyle przytaczamy z dzieła Naumanna. W opisie tego ptaka w dziele Naumanna, na wielkich czterech stronicach niema wzmianki, aby myszołów mógł chwycić dorosłego zająca lub zdrową kuropatwę. — Jak z powyższego widzimy, myszołów bardzo łatwo może być o to podejrzanym, gdy go się ujrzy na zajączku, kurze, kuropatwie lub gołębiu, które udało mu się odebrać od jastrzębia lub sokoła. — Tak to pozory często mylą i niewinnych zasądzają na zagładę. Szkody, jakie myszołów z wiosną wyjątkowo czynić może, — wynagradza potem w trzech kwartałach, tępieniem myszy. Za każdą usługę musimy płacić, taki już jest porządek tego świata, trudna rada, zgodzić się na to należy bez szemrania.

Tak jak myszołowa pospolitego, atakują również myśliwi, myszołowa włochatego — (Archibuteo lagopus) ptaka bodaj czy nie najpożyteczniejszego dla okolic nawiedzanych często klęską myszy polnych (norników). — Czytałem przed niedawnym czasem w „Łowcu" lwowskim o szkodach, jakie ptak ten ma wyrządzać rzekomo w gospodarstwie łowieckiem, niszcząc porą zimową kuropatwy i zające. — Znów prawdopodnie, tak jak i przy myszołowie pospolitym, zajść tu musiała pomyłka w rozpoznaniu gatunku drapieżca, lub też myszołów widziany na zabitym zającu i kuropatwie, posądzonym był niesłusznie o zabójstwo, którego sam nie popełnił.

Myszołów włochaty gnieździ się daleko na północy, a do nas przylatuje w późnej jesieni i przebywa do końca lutego. — W okolicach nawiedzonych klęską myszy, zlatuje się tych ptaków nieraz tysiące. Przez wiele lat widywałem na Podolu setki tych ptaków w czasie zimowej pory, czatujących na śniegu, przy norach mysich godzinami. — Zdaleka szczególniej w czas mglisty, gdy się ujrzy siedzącego myszołowa, można go wziąć za orła, tak okazale wygląda, jest to bowiem ptak wielki i upierzeniem podobny do orła. — Myśliwi nasi z Bożej łaski, zwą tego ptaka wielkim jastrzębiem, lub orlikiem. — Często bywa, że szczególniej początkujący adepci św. Huberta, polują nań zawzięcie i chwalą się ilością ubitych tych, pożytecz-



Brodek. Fot. J. W. Krauze, Łódź.

nych i w zupełności dla naszego gospodarstwa łownego nieszkodliwych ptaków. Strzał do nich łatwy, bo ptak czując się niewinnym wobec ludzi, nie bardzo jest ostrożny i w zimie saniami da się prawie każdy na strzał podjechać. Wiele tysięcy co roku ginie tych pożytecznych ptaków z rąk nieświadomych młodych myśliwych, zapalonych do bicia czegokolwiek. Również straż leśna i łowiecka strzela z ochotą te ptaki. Ucięte od zabitych ptaków nogi, służą potem za dowód do pobrania premji, jaką im nadzór wypłaca za ubicie szkodników.

Niezawsze odbierający dowody i wypłacający premje ogląda dokładnie, czy to są nogi jastrzębia, sokoła lub kani. — Widząc ostre pazury i żółte zabarwienie nóg, płaci premję wyznaczoną za ubicie drapieżnych szkodników. Należałoby większą uwagę zwrócić, przy wypłatach premij. — Ponieważ u nas brak tego ptaka na wiosnę i w lecie, wyklucza się, by mógł robić szkodę, niszcząc młodzież. Mógłby to tylko robić w jesieni lub w zimie, niszcząc już wyrosłą zwierzynę, lecz tego mimo może nieraz szczerych chęci, uczynić nie jest w stanie. Ma bowiem lot ciężki i sam jest gnuśny i mało ruchliwy. — Na dowód tego przytoczę parę

przykładów, jakie w czasie swej długoletniej praktyki miałem sposobność zaobserwować. — Wyjechałem raz w czasie ostrej zimy, by podsypać karmę kuropatwom cierpiącym głód z powodu stężałego i zlodowaciałego śniegu. Po pewnym czasie jazdy zauważyłem grupę siedzących jakichś ptaków. Zbliżywszy się do niej na kilkaset kroków, spostrzegłem, że grupa ta składa się z sześciu myszołowów i jedenastu kuropatw. Kuropatwy siedziały w środku, otoczone ze wszystkich stron, jakby strażą, sześcioma myszołowami. Zaintrygowany tem, stanąłem, czekając, co z tego wyniknie i jak skończy się to dziwne zgromadzenie. Widocznem było, że myszołowy mają nieczyste zamiary dla kuropatw, lub może oczekują jakiegoś wypadku, z którego mogłyby skorzystać. — Gdyby bowiem same czuły się na siłach, mogłyby każdej chwili uderzyć na kuropatwy, siedząc w około stada, może w dwumetrowem oddaleniu. — Nic im nie stało na przeszkodzie do ataku. — Lecz atak, po dłuższem oczekiwaniu z mej strony, nie nastąpił. Z pewnością można przypuścić, że myszołowy czekały na jastrzębia lub sokoła. Gdyby ten chwycił kuropatwę, odbiłyby mu ją i pożarły. — Nie mogąc się doczekać rozwiązania tej zagadki, podjechałem bliżej grupy. Zerwały się kuropatwy, a z niemi i myszołowy, które rozleciały się po polu, nie dążąc wcale za odlatującem stadem kuropatw. Jednego razu jadąc saniami na stepie koło pasieki obsadzonej wysokiemi wierzbami, spostrzegłem wiele myszołowów siedzących na wierzbach. Podjechałem bliżej, licząc na to, że w pasiece zastanę bodaj jednego zająca, którego chciałem ubić. Zaledwie jednak podjechałem na trzysta kroków do pasieki, wyskoczyło z niej naraz aż siedem zajęcy, które uszły niestrzelane. Zerwały się i myszołowy i rozleciały się po stepie. — Widoczniem było, że tych siedem zajęcy spędziły tu myszołowy, bo zające nie siedziały w kotlinie i naraz zdaleka wymknęły w pole. W jakim jednak celu myszołowy pozganiały z pola te zające? Może tylko dla zabawy i ruchu? — Czego oczekiwały, siedząc na drzewach, pod któremi sedziały również i zające? Jeżeli oczekiwały wyruszenia zajęcy w pole, to czemu nie goniły ich, gdy te wyskoczyły z ukrycia? — Nigdy w długoletniej praktyce myśliwskiej nie zdarzyło mi się widzieć, by myszołów zabił zająca, lub kuropatwę, choć widziałem tych ptaków setkami tam, gdzie zając i kuropatwa nie były rzadkością.— Gdyby myszołów włochaty był w stanie bić zające i kuropatwy, to w okolicach, gdzie nieraz tych ptaków przebywało setki, żadna by się zwierzyna w polu utrzymać nie mogła. Widziałem parę razy, jak orły zabijały zające, a jastrzębie i sokoły chwytały kuropatwy, ale nigdy nie widziałem, by czyniły to myszołowy. Wiemy z dzieła Naumanna, że myszołowy trudnią się odbieraniem zdobyczy drapieżcom; stąd może pochodzą częste omyłki w rozpoznawanu prawdziwego zabójcy. Pozory często mylić mogą.

Poznań.

LEON STARKIEWICZ.

FIELD-TRIALSY TOWARZYSTWA HODOWLI PSÓW MYŚLIWSKICH 1931 R.

Dokończenie (Zob. Nr. 25).



II. KLASA „OTWARTA".

1 para — Rhumav Lyngsasa i Bolmil-Extra. Czas 9.50. Psy pracują w różnych kierunkach i z powodu nieprawidłowego sposobu przekładania pola, pozostawiają znaczne przestrzenie nieobszukane, na których sędziowie dwa razy płoszą kury.

Rhum mimo drobiazgowej staranności, dłuższy czas pracuje bezskutecznie, przeważnie dolnym wiatrem. Extra przekłada pole w lepszym stylu, ale po zawietrzeniu pozostawia kury lub zupełnie fałszywie wystawia, wykazując brak pewności w pracy. Nareszcie wystawia kury, zbyt daleko od prowadzącego. Rhum nieźle sekunduje, a następnie zatrzymuje się w chwastach, wystawia i dobrze doprowadza do kur.

2 para — Blackfield-Drop i Skogis-Pampas. Czas 10.20. Drop stylowo przekłada pole, wykazuje dużo temperamentu i posiada cechy właściwe rasowemu pointerowi. Łeb trzyma dosyć prawidłowo, ma pewność w pracy i bezomyłkowo wystawia kury. Pampas ustępuje w stylu, omija dwie kury i następnie sekundując Dropowi, wpada na kury bez zawietrzenia.

Następna robota Dropa daje możność stwierdzenia absolutnej obojętności psa na pomykającego obok niego, zająca.

Nareszcie przy trzeciem wystawieniu kur, dokonanem z chodu, Drop wykazuje dużo temperamentu i pięknie doprowadza do kur zapadłych co prawda w niewielkiej odległości od niego.

Pampas pracuje bezskutecznie, nie zwraca uwagi na

przeraźliwe gwizdki i zupełnie wyrywa się z ręki menera.

Podczas pracy psy naogół nieprawidłowo okładają pole, wobec czego sędziowie płoszą kury ominięte przez psy.

3 para — Black i Bolmil Kora. Czas 10. 40. Black wykazuje dużo elegancji i stylu, ale wogóle posiada wiatr nieodpowiadający szybkości chodów, wobec czego niejednokrotnie wpada na kury bez zawietrzenia, lub odwrotnie, zatrzymuje się tam, gdzie niema zwierzyny. Pies pracuje w takiej odległości od menera i sędziów, że o sprawdzeniu pracy nie może być mowy. Kora starannie zwraca uwagę na ślady i daje szereg fałszywych stójek, nie wykazując ani stylowości w robocie, ani zdolności do sekundowania. Po doprowadzeniu do Blacka bez zawietrzenia, płoszy kury.

Brak systemu w przekładaniu pola, pozbawia psy, w szczególności Blacka, wydajności ich pracy.

4 para — Rek i Bolmil Stop. Czas — 11.10.

Ogólne wrażenie pozostawione przez pracę Reka, wskazuje na doświadczenie i inteligencję psa, natomiast jego styl i chody pozbawione są efektowności i blasku. Prócz tego Rek ma skłonność do pracy dolnym wiatrem na terenach pokrytych chwastem. Ale wszystko to pozostaje na drugiem miejscu, zawdzięczając wyraźnej pewności psa i nadzwyczajnej umiejętności w korzystaniu z wiatru. Po uprzedniem ściąganiu Rek wystawia kury, bez wahania doprowadza do nich na rozkaz menera i daje zupełnie zakończoną pracę.

Stop natomiast chętnie sekunduje Rekowi, lecz w samodzielnej pracy daje szereg fałszywych stójek i po bezowocnej pracy wystawia czajkę.

5 para — Bolmil Stop i Rod. Czas 11.30. Zamiast Reka sędziowie wywołują do pracy ze Stopem, Roda, który za chwilę wystawia i doprowadza do pustego miejsca.

Powtórne wystawienie Roda również jest bezskuteczne. Nareszcie Rod wystawia kury dosyć poprawnie przy sekundowaniu Stopa. Przy wątpliwości co do siły wiatru, Rod wykazuje jednakże dosyć stylu i temperamenu, jak również rozsądku w pracy.

Natomiast Stop spisuje się źle i oprócz fałszywego zatrzymania się widocznie na śladach, nie daje żadnej roboty.

Na zakończenie psy omijają kury, które Rod powinien byłby zawietrzyć.

6 para — Zora i podstawiony Pampas. Czas 11.50.

Zora z miejsca daje fałszywą stójkę. Pracuje dosyć stylowo, ale ma skłonność do korzystania z dolnego wiatru. Sekunduje dobrze. Pampas pracuje niezależnie od menera i zupełnie poprawnie wystawia kury.

Psy przekładają pole bez systemu i pozostawiają niewystawione kury z tyłu, odnalezione następnie przez sędziów.

Zora wystawia skowronki, wyrywa się z rąk menera i wykazuje brak karności, której niedostaje również Pampasowi.

7 para — Hera i Ren. Czas 12.5.

Hera pracuje z namiętnością i stylem, ale wpada na kury. Następnie wystawia fałszywie i wykazuje niepewność w pracy. Na zakończenie Hera staje prawidłowo i poprawnie doprowadza do kur.

Ren posiada wadliwe usopsobienie do szukania po śladach dolnym wiatrem, wobec czego napiera i płoszy kury. Podczas wystawienia bardzo stylowo trzyma łeb i z temperamentem i namiętnością doprowadza do kur, nie zwracając uwagi na pomykającego obok zająca.

Pies nie zwraca uwagi na partnera i sekunduje tylko po doprowadzeniu go przez menera. W podobnym stylu Ren pracuje na śladach i płoszy kurę, podczas gdy druga pozostaje z tyłu bez zawietrzenia. Nareszcie Ren wpada na świeży ślad i dobrze doprowadza



Fot. inż. dr. Jerzy Szuman Poznań.

do kur. Pies zupełnie opanowany przez menera, posiada wybitne zalety, ale nie ma systemu w przekładaniu terenu i wystawieniu zwierzyny.

DRUGI TUR.

Po przerwie obiadowej i wyeliminowaniu psów, do startu staje 8 konkurentów.

1 para. Rhum av Lyngsasa i Blackfield Drop. Zachowując właściwy styl i energię, Drop popełnia szereg mało pocieszających omyłek. Na początku pies wpada na kury, omija drugie, wpadając z wiatrem na inną parę i zatrzymując się zupełnie niepotrzebnie, widocznie na gorącym śladzie. Dopiero na zakończenie Drop daje robotę bez zarzutu i dzięki temu zachowuje prawo do dalszego udziału w konkursach.

Rhum pracuje bardzo starannie, ale cały sens jego pracy polega na wyszukiwaniu śladów dolnym wiatrem. Pies bardzo karny, ma doświadczenie, ale, zawdzięczając przyzwyczajeniu do pracy po śladach i przekładaniu terenów bez systemu, nie ma powodzenia. Na widok pomykającego zająca, jak również przy spłoszeniu kur Rhum spontanicznie waruje.

Na zakończenie Rhum dobrze sekunduje Dropowi i po zawietrzeniu, bardzo dobrze doprowadza do kur.

2 para — Black i Hera, ma doskonałe warunki.

Hera wystawia raczej ślady niż kury, gdyż po sprawdzeniu okazuje się, że jedna kura zapadła na prawo od suki, druga zaś pozostała z tyłu. Przy następnej pracy suka wpada na kury bez zawietrzenia.

Black sekunduje doskonale, ale nadzwyczaj twardo dochodzi do Hery, nie zważając na wszelkie wysiłki ze strony menera. W samodzielnej pracy Black po zawietrzeniu wpada na kury i na zakończenie powtórnie wpada na zwierzynę przy bardzo łatwych warunkach pracy.

3 para — Bolmil Extra i Rek.

Rek pracuje z właściwą mu pewnością, bardzo pięknie wystawia kury, nie zwracając uwagi na kota. Następna robota również bez zarzutu. Natomiast Extra tylko asystuje; odczuwając przewagę partnera, sekunduje przy każdej sposobności na oko, a doprowadzona do Reka, nie umie zawietrzyć kury.

4 para — Rod i Ren.

Psy zostały puszczone w wikliny i wykazały odmienne usposobienie do pracy w zaroślach. Rod pracuje dosyć poprawnie, ale, nie posiadając wiatru odpowiedniej siły, wystawia z tak blizkiej odległości, że kury się płoszą. Drugi raz wystawia lepiej, ale z wynikiem niewystarczającym do zakwalifikowania roboty. Pies jest tak mało pewny siebie, że bez przerwy waruje na śladach, co nie przeszkadza mu omijać kury bez zawietrzenia.

Ren starannie dłubie wiklinę dolnym wiatrem; nie będąc w stanie oderwać się od labiryntu śladów, fałszywie staje, a wyprowadzony z tego miejsca przez menera, pozostawia tam kilka par kur spłoszonych później przez sędziów. Następna praca Rena również nie daje wyników.

TRZECI TUR.

Po wyeliminowaniu pozostaje do pracy 5 psów.

1 para — Rek i Rhum av Lyngsasa.

Rhum pracuje dolnym wiatrem w wiklinie na śladach, Rek zmniejsza chody i, trzymając pysk ku ziemi, wpada na kury. Na czystem polu psy przekładają tereny w pełnym chodzie i na spłoszone obok kury nie zwracają uwagi. Rhum wpada i płoszy kury, następnie wystawia dosyć poprawnie.

2 para — Rek i podstawiona Extra.

Rek efektownie wystawia kury górnym wiatrem i pozostaje na miejscu, podczas gdy Extra, wezwana przez sędziów, przechodzi przed Rekiem na prawo, nie zawietrzywszy wystawionych przez niego kur.

Na rozkaz menera Rek lekko i z rzadką pewnością siebie prowadzi kilkadziesiąt kroków naprzód i klasycznie podaje kury, podkreślając swoje pierwszeństwo w klasie otwartej.

3 para — Blackfield Drop i Ren.

Ren zachowuje swój styl szukania dolnym wiatrem, ale wystawia bardzo stylowo i prawidłowo doprowadza do kur. Drop sekunduje i po doprowadzeniu do Rena nie korzysta z wiatru, zachodzi naprzód i wpatruje się w pysk Rena.

Na łąkach Drop prawidłowo markuje miejsce spłoszonej kury, natomiast Ren nie zwraca uwagi i wpada na pozostałą w tem miejscu, inną kurę.

CZWARTY TUR.

Do ostatecznej rozgrywki o 2, 3 i 4 miejsce sędziowie wezwali 4 psy.

1 para. Blackfield Drop i Rhum av Lyngsasa.

Rhum ciągle pracuje dolnym wiatrem, całkowicie będąc w rękach menera, i sekunduje bez zarzutu.

Drop sprawdza Rhuma i samodzielnie stylowo wystawia kury, odbierając swym konkurentom drugą nagrodę.

2 para — Rhum av Lyngsasa i Ren.

Pod względem stylu pracy i sposobu szukania psy wykazują jednakową klasę. Pierwszeństwo pozostaje przy Renie, który posiada więcej temperamentu i namiętności, a również piękności pracy podczas wystawienia zwierzyny. Siła wiatru u psów prawie jednakowa, jak również wadliwa skłonność do trzymania pyska przy ziemi.

WYNIKI WYPRÓBOWANIA PSÓW W KLASIE OTWARTEJ.

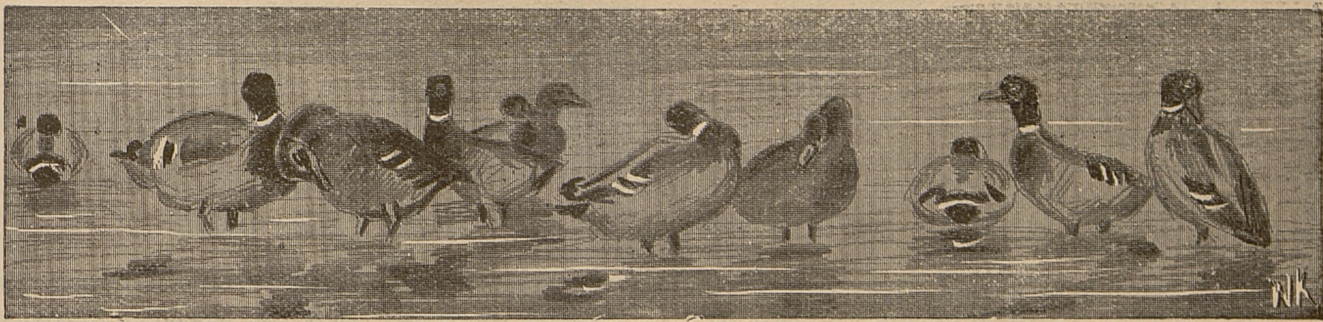
1. Rek p. Stelińskiego otrzymuje 1 nagrodę, 54 zł. i nagrodę dla najlepszego pointera w klasie otwartej, ofiarowaną przez swego właściciela.
2. Blackfield Drop — dra Z. Zakrzewskiego — II nagrodę i 40 zł. 50 gr.
3. Ren — p. I. Antoszewskiego otrzymuje III nagrodę i 27 zł.
4. Rhum av Lyngsasa — p. K. Antoszewskiego otrzymuje IV nagrodę i 13 zł. 50 gr.

Zawodowy treser T-wa, J. Dziekanowski otrzymuje za Reka — 50 zł. i za Blackfield-Dropa — 25 zł.

Specjalne nagrody ofiarowane przez p. H. Knothego i p. W. Garczyńskiego, nie zostały przyznane nikomu i przekazane na następne próby.

Sędziowie:

S. Czerski (—), W. Garczyński (—)
I. Grymiński (—), B. Przychodźko (—)



SPRAWOZDANIE Z DZIAŁU POINTERÓW I SETERÓW Z WYSTAWY W DNIACH 8-10 MAJA W WARSZAWIE.

Dokończenie (Zob. Nr. 25).

Z 19 zapisanych pointerów do oceny dostarczono 6 psów i 11 suk, które uszeregowałem w następujący sposób:

Psy *Klasa otwarta* (Rhum av Lyngsasa i Ren).

1) *Ren* 2 lata biały w żółte łaty; wł. K. Antoszewski. Hod. I. Grymiński. Pod każdym względem doskonały pies, prawidłowo zbudowany i bardzo rasowo wyglądający. Niewielkiego wzrostu ale doskonale związany, czyli jak się wyrażają „z bity". Jedyny brak polega na zbyt szerokiej czaszce nadzwyczaj charakterystycznej dla większości szwedzkich pointerów. *Medal złoty.*

2) *Grom* biały w żółte łaty, 14 mies. (Skogis Grom— Irma av Lyngsasa). Hod. K. Antoszewski, wł. D. Paszkowski. Również bardzo rasowo wyglądający pies, choć znacznie ustępuje poprzedniemu. Zlekka poderwany na przednich nogach, ma niewyrobione uda i niedostatecznie wyraźnie zaznaczony kąt czołowy. Doskonały grzbiet, łopatka i ogon. Medal srebrny.

3) Skogis Pampas, 5 lat, biały w żółte łaty (Skogis Hopp.— Ch. Skogis Sessan) p. G. Babińskiego. Hod. G. Lundberg, Szwecja. Też bardzo rasowo się przedstawiający pies. Ma bardzo wadliwą budowę klatki piersiowej i żeber. Łeb chociaż prawidłowy lecz suczy. Medal srebrny.

4) Blackfield Drop 1 r. 9 mies.. biały w cz. łaty (Blackfield Bauer - Blackfield Perfection). Hod. W. Marr. Berlin, wł. dr. Z. Zakrzewski. Ma bardzo ładny łeb z bardzo rzadko obecnie spotykanym, długim, prostym pyskiem i prawidłowo rozwiniętemi faflami. Poważnym jego brakiem jest zbytnie przeciążenie piersi. Zad ma prawidłowy, lecz wielkością nie odpowiadający zbyt masywnemu przodowi. Medal srebrny.

5) Bolmil Stop. 1 r. 10 mies., czarny (Bolmil Par-Aza). Hod. B. Milewski, wł. J. Prądzyński.

Mało interesujący pies. Bardzo pospolity, łeb nietypowy, zad prosty. Medal srebrny.

6) Bolmil Stop., 3 lata, (biały w czarne łaty. Skogis Pampas — Blackfield Fate Ganka). Hod. B. Milewski, wł. M. Bielawski.

Podobnie jak i u poprzedniego zad prosty. Prócz tego wadliwa budowa żeber i krótka łopatka. Medal bronzowy.

Suki. Klasa otwarta.

1) Ruta, 14 miesięcy, biała w pom. łaty (Skogis Grom — Irma av Lyngsasa). Hod i wł. K. Antoszewski. Pierwszorzędna suka z doskonałym łbem i pięknem okiem. Doskonała łopatka, zad i grzbiet. Szyja niezupełnie równo zarysowana i wiele traci z powodu nadzwyczajnej lękliwości. Medal złoty.

2) Bolmil Lady, 4 lata, czarna (Pandur — Blackfield Fate Ganka). Hod. B. Milewski, wł. B. Morawski. Piękny łeb choć zlekka garbonosa. Doskonała kość. Dobra łopatka i zad. Zbyt zapasiona i skutkiem tego nie widać muskulatury. Medal złoty.

3) Bolmil Extra, 3 lata, czarna (Skogis Pampas. Blackfield Fate Ganka). Hod. B. Milewski, wł. A. Brudnicki. Najlepsza z suk, o ile idzie o łeb i szyję. Drobna kość i zlekka rozciągnięta w nerce. Medal złoty.

4) Kontra, 3 lata, czarna (Pandur — Mocca). Hod. i wł. K. Świderski. Niebrzydki łeb, choć oko jasne. Zad prosty, wystawiona w złej formie. Medal srebrny.

5) Miłka, 18 mies., bronzowa. Hod. I. Grymiński, wł. F. Staszewski. Bardzo drobna, łeb przeciętny, oko jasne. Niemniej w suce widać rasę, dobra szyja, dobra łopatka. Medal srebrny.

6) Bolmil Juno, 3 lata, biała w bronzowe łaty (Skogis Pampas — Blackfield Fate Ganka). Hod. B. Milewski, wł. Hodowla Feniks. Medal srebrny.

7) Alfa, 4 lata, biała w bronzowe łaty, wł. K. Januszewski. Sądząc według łba, to raczej gończy niż pointer. Ubarwienie też nieodpowiednie dla pointera, a raczej dla gończego. Jest to jakiś mieszaniec pointera z gończym. Bez nagrody.

Psy klasa młodzieży.

Grom (patrz kl. otwarta). Medal srebrny.

Suki, klasa młodzieży.

1) Ruta p. K. Antoszewskiego. Patrz kl. otwarta. Medal srebrny.

2) Zula, 15 mies., biała w czarne łapy (Bolmil Rap—Arta). Hod. K. Knothe, wł. J. Prądzyński. Wadliwa budowa żeber. Kadłub mógłby być dłuższy, oko ja-

sne, pozatem dobra. Znacznie ustępuje poprzedniej, lecz oceniona jednakowo z Rutą, ponieważ w klasie młodzieży nie daje się złotych medali, stąd została jednakowo zaklasyfikowana z Rutą. Medal srebrny.

3) Run, 14 mies., biała w pom. łaty (Skogis Grom — Irma av Lyngsasa). Hod. i wł. K. Antoszewski. Drobna kość, trochę wzniesiony zad, rozciągnięta w partji nerkowej. Łopatka dobra, łeb również niebrzydki. Medal srebrny.

4) Zula, 15 mies., biała w żółte łaty (Rhum av Lyngsasa — Bolmil Juno). Hod. K. Antoszewski, wł. J. Zienkowski. Nietypowy łeb, z powodu nieprawidłowej budowy żeber, rozwleczona w partji nerkowej. Dobra łopatka, lecz zad trochę prosty. Medal srebrny.

5) Ambra, 15 mies., biała w br. łaty (Rhum av Lyngsasa — Bolmil Juno). Hod. K. Antoszewski, wł. E. Stuermer. Ostry pysk, podobnie jak u poprzedniej rozwleczona w partji nerkowej, zbyt drobnej kości. Medal bronzowy.

III. Klasa polowych zwycięzców.

Psy: 1) Ren (patrz kl. otwarta). Medal złoty.
2) Skogis Pampas (kl. otwarta). Med. srebrny.
3) Blackfield Drop (kl. otwarta). Med. srebrny.

Suki.

1) Ruta (patrz klasa otwarta). Med. złoty.
2) Bolmil Extra (patrz kl. otwarta). Med. złoty.
3) Kontra (kl. otwarta). Med. srebrny.
4) Miłka (kl. otwarta). Med. srebrny.
5) Bolmil Juno (kl. otwarta). Med. srebrny.
6) Zula (patrz kl. młodz.). Med. srebrny.

IV. Klasa zwycięzców wystawowych.

Psy. Blackfield Drop (patrz kl. otw.). Med. srebrny.
Suki:
1) Bolmil Lady (patrz kl. otw.). Med. złoty.
2) Bolmil Extra (kl. otw.). Med. złoty.
3) Kontra (kl. otw.). Med. Srebrny.

Dodatkowa ocena.

Pandur 6 lat, czarny (Skogis Black Devil — Norma). Hod. K. Antoszewski, wł. P. Prezydent Rzeczp. Ignacy Mościcki. Klasa I, medal złoty, kl. III, medal złoty, kl. IV medal złoty. Pies był dostarczony w końcu drugiego dnia wystawy po ukończeniu expertyzy i po opuszczeniu wystawy przez sędziego W. Marra. Ponieważ pies był dostarczony po ukończeniu expertyzy z przyczyn niezależnych od właściciela, Komitet Wystawy dokonał expertyzy i przyznał powyższe nagrody.

Co się tyczy setterów angielskich, to na wystawę zapisano i dostarczono trzynaście egzemplarzy, ogólny poziom których bardzo niewysoki. Z wyjątkiem suki Surprise Rouge, wszystkie pozostałe settery angielskie miały typ bardzo pospolity.

Setter angielski nie powinien być wysoki w porównaniu z pointerem, powinien robić wrażenie zlekka rozwleczonego; winien mieć znacznie więcej ściętą łopatkę niż pointer. Wszystkie te charakterystyczne cechy angielskiego settera były bardzo słabo zaznaczone w poddanych mej ocenie setterach i nie sądzę, by rasa angielskich setterów w Polsce mogła być poprawioną bez pomocy zagranicznych reproduktorów. Jako typowego przedstawiciela rasy mogę wymienić jedynie „Surprise Rouge", która na tej wystawie nie mogła zająć pierwszego miejsca tylko dlatego, że nie miała jeszcze należytego owłosienia i prócz tego ze względu na swój młody wiek nie wyformowała się ostatecznie.

Psy. Klasa otwarta.

1) Chock of Athenian, 3 lata, blue belton (Actäon of Athenian — Myra). Hod. St. Koźmian Reicher, wł. M. Białocerkowiec.

Budowa zupełnie zadawalniająca, lecz zad zlekka obwisły. Ucho dosyć ordynarne, dobra kość. Medal złoty.

2) Floks, 3 lata, blue-belton (Dick — Astra). Hod. W. Ocetkiewicz, wł. H. Sosonko. Również dobrze zbudowany. Trochę za krótki; ucho jak u poprzedniego, ordynarne. Medal złoty.

3) Tramp, 1 r. 10 m., blue belton (Dick — Djana). Hod. prof. Góra; wł. W. Stekkerowa. Stopa rozrzucona, wadliwy zad, wadliwa, wełnista sierć. Medal bronzowy.

4) Rex, 2 lata 10 mies., czarny. Hod. i wł. A. Radwan. Nie ma nic wspólnego z rasą angielskich setterów. Bez nagrody.

Psy. Klasa młodzieży.

1) Grom, 11 mies., blue belton (Chock of Athenian— Djana). Hod. Radowiecki. Ząbki, wł. St. Marcinów. Dobra łopatka i zad. Bardzo przeciętny łeb, ucho również wadliwe. Medal srebrny.

2) Douglas of Athenian, 11 mies., blue belton (Chock of Athenian — Djana). Hod. Radowiecki. Ząbki; wł. M. Białocerkowiec. Ustępuje wobec poprzedniego z powodu prostawego zadu, pozatem dobry. Wązkawy w piersi lecz z czasem może się rozrosnąć. Medal srebrny.

3) King, 11 mies., lemn belton (Jaskier — Bajka). Hod. W. Ocetkiewicz; wł. W. Błaszyński. Niedostateczne żebra, dobry łeb, zbyt wysoki w nogach. Medal bronzowy.

4) Boy, 11 mies., blue belton (Chock of Athenian — Djana). Hod. Radowiecki, Ząbki; wł. W. Leśniewski Mało szlachetny łeb, prosty zad; innych braków budowy niema, niema jednak i zalet. Medal bronzowy.

Suki. Klasa otwarta.

1) Alfa, 3 lata, blue belton (Dick — Leda). Hod. H. Skoczewski, wł. Z. Grzybowski. Typowy dla angielskiego settera korpus, dobry łeb, ucho pospolite, stopa rozrzucona; szyja powinnaby być równiej zarysowana (wiszące podgardle). Medal złoty.

2) Surprise Rouge, 13 mies., (Danton — Dżardżi). Hod. Sołowjew, Moskwa. Wł. B. Przychodźko. Najbardziej typowa ze wszystkich angielskich seterów na wystawie. Doskonałe ruchy, doskonały łeb, doskonała łopatka. Zad mógłby być bardziej skośny. Suka nie ma jeszcze należytego owłosienia. Medal złoty.

3) Mussa, 12 mies., blue belton (Jacky de Sologne — Yela de Martray). Hod. O. Saenger; wł. St. Piłsudski. Pod względem ruchów znacznie ustępuje poprzedniej.

Górna linja łba niezła, lecz z dołu łeb ma wadliwy wygląd wskutek wadliwej budowy dolnej szczęki, która jest znacznie dłuższa od górnej. Na poważnych wystawach psy z buldoczą szczęką są zupełnie dyskwalifikowane. Według katalogu suka ta ma 12 miesięcy, wygląd ma jednak starego psa, jak również ruchy nieenergiczne, jak u starego psa. Stopa rozlazła. Medal srebrny.

4) Djana, 4 lata, trójbarwna (Bekas — Djana). Hod. Sieborowic; wł. prof. W. Góra. Łeb przeciętny, zbyt zapasiona tak, że nie można osądzić, gdzie ma muskulaturę a gdzie tłuszcz. Stopa się rozłazi, łopatka nie dość skośna. Medal srebrny.

5) Malwa, 3 lata, lemon belton (Dick — Astra). Hod. W. Ocetkiewicz. W. Z. Blumbergowa. Dobry łeb, zbyt wysoka, drobna kość, zad i łopatka prostawe. Medal bronzowy.

Suki klasa młodzieży.

1) Surprise Rouge (patrz kl. otw.). Med. srebrny.
2) Mussa (patrz kl. otw.). Med. srebrny.

III. Klasa polowych zwycięzców.

Suki. Surprise Rouge (patrz kl. otw.). Med. złoty.

IV. Klasa wystawowych zwycięzców.

Psy. 1) Chock of Athenian (patrz kl. otw.) Med. złoty.

2) Floks (patrz kl. otw.). Med. złoty..

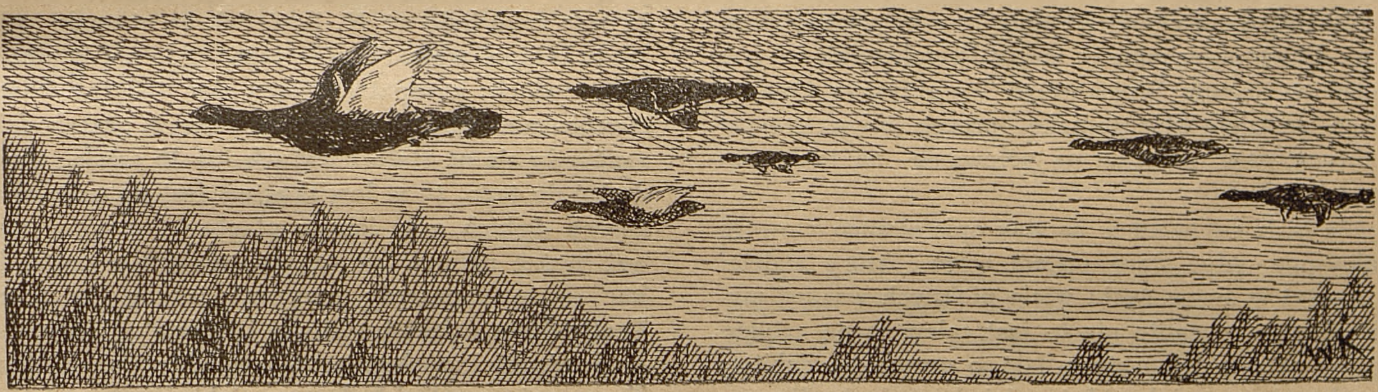
Jedyny setter irlandzki Mag (klasa otwarta i wystawowych zwycięzców), 3 lata (Rex — Astra). Hod. Künhorn; wł. Z. Truskolaski, nie może poszczycić się łbem, który jest niedość szlachetny. Ucho też nie świadczy o jego rasowości. Co do reszty jednak pies ten zbudowany jest bardzo prawidłowo. Ma bardzo dobrą łopatkę, grzbiet i zad, co zapewnia mu wielką swobodę ruchów. Co się tyczy ubarwienia, posiadającego bardzo ważne znaczenie dla tej rasy, należy uznać je za prawidłowe. Na pierwszy rzut oka suknia jego wydaje się posiadać wadliwy, czarny odcień, lecz po starannem obejrzeniu psa doszedłem do wniosku, że pies ten jest bardzo źle utrzymany, sierć jego jest poprostu brudna, lecz ma prawidłową barwę. Medal złoty.

Na zakończenie winienem wskazać na braki przepisów wystawowych, w myśl których sędzia winien dzielić dostarczonych do oceny psów na 4 kategorje. Byłoby racjonalniej wprowadzić dwie kategorje srebrnych medali: 1) Wielki Medal Srebrny i 2) Mały Medal Srebrny. Gdyby psy, którym przyznałem srebrne medale, były podzielone na dwie kategorje t. j. nagrodzone wielkim i małym, srebrnymi medalami, to ocena psów byłaby dokładniejsza.

Berlin, 12 maja 1931 r.

(Dok. n.).

W. MARR.



GOSPODARKA ŁOWIECKA NA POLIGONIE ARTYLERJI.

Było to przed trzema laty, gdy zjawił się u mnie w Instytucie Łowiectwa p. major Proszkowski, członek a jednocześnie honorowy łowczy Wojskowego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie, z prośbą, bym dał swą opinję co do możliwości zaprowadzenia bażantów na terenach dzierżawionych przez wymienione Towarzystwo w Rembertowie pod Warszawą.

Nie znałem bliżej Rembertowa, ale wiedząc o tem, że tereny te od najdawniejszych czasów przeznaczone są jako poligon dla ćwiczeń artyleryjskich, a ponadto położone są tuż za rogatkami Warszawy, lecz myśl zaprowadzania w tych warunkach bażantów wydawała mi się czemś, co zgóry skazane być musiało na niepowodzenie. Nie chcąc jednak wypowiadać swej opinji „na niewidziane", więcej dla spaceru, niż z przekonania o skuteczności w tym wypadku mej pomocy, wsiadłem z majorem Proszkowskim do oczekującego nas samochodu, po to, by dosłownie w niespełna pół godziny przenieść się z centrum Warszawy do centrum łowiska w Rembertowie.

Po przybyciu na miejsce wdrapaliśmy się z majorem na kilkupiętrową wieżę obserwacyjną, z której roztaczał się rozległy widok na cały teren łowiska, obejmującego około 5000 ha. Sądząc z poczynionych przezemnie obserwacyj zdawałoby się, że trudno zaiste o teren więcej niewdzięczny t. j. mniej nadający się dla celów łowieckich: grunta piaszczyste, ubogie, zrzadka porośnięte kępkami zagajników i krzaków, z minimalną ilością pól uprawnych i łąk, śród których tu i ówdzie rozsiane są niewielkie stawy i błot-

ka. Ze zdumieniem dowiedziałem się od majora, że od pewnego czasu, pomimo tych, zdawałoby się, niekorzystnych warunków, zainstalowały się tam w niewielkiej ilości cietrzewie, które pomimo że teren znajduje się stale pod obstrzałem artyleryjskim, literalnie nic sobie nie robią z pękających szrapneli i granatów, od których bywały wypadki, że pojedyncze sztuki siedzące na gniazdach, nawet ginęły. Podobnie do cietrzewi zachowywała się i inna zwierzyna, jak zające, kuropatwy, a nawet i sarny, podówczas jeszcze przechodnie.

Zastanawiając się głębiej nad przyczyną tego ciekawego zjawiska, doszedłem do wniosku, że jedyną atrakcją tutaj dla zwierzyny była wymarzona, wprost idealna jej ochrona, bo z uwagi, że tereny przeznaczone są dla celów wojskowych i pozostają pod ścisłą kontrolą, oczywiście mowy niema o tem, by ktoś, czy coś mogło się włóczyć po nich bezkarnie. Poza owymi strzałami armatnimi, lub rechotem karabinów maszynowych, panuje tu niczem niezamącony spokój, tak niezbędny dla hodowli jakiegokolwiek gatunku zwierzyny.

Wiedząc z doświadczenia, że wszystkie te miejscowości, gdzie są cietrzewie, nadają się temsamem dla hodowli bażantów, gdyż natura obu tych ptaków jest do siebie bardzo zbliżona, oświadczyłem bez namysłu majorowi Proszkowskiemu, że zaprowadzone bażanty trzymać się będą bezwzględnie, o ile tylko porobione zostaną pólka uprawne nietylko specjalnie dla bażantów, ale wogóle dla wszelkiej zwierzyny, a ponadto stworzy się niezbędne podszycie wśród kęp krzaków i zagajników.

Minęło od tej chwili lat trzy i oto na wiosnę tego roku zjawił się u mnie p. major Proszkowski, by tym razem w imieniu Wojskowego Towarzystwa Łowieckiego, na czele którego jako prezes stoi p. generał Fabrycy, zaprosić mnie na polowanie na toki cietrzewi.

Nie będę się bawił w barwny opis wrażeń z owego polowania, gdyż stary jestem wyga, który widział i przeżył w swem życiu wiele pięknych wrażeń myśliwskich, a ponadto nie to jest celem mego artykułu, — pragnę tylko stwierdzić, o czem się dobitnie przekonałem, że jak widać w dziedzinie hodowli zwierzyny przy pracy i minimalnych nakładach osiągnąć można w krótkim czasie wyniki wprost zdumiewające. Czegoś podobnego, czego byłem świadkiem na owych tokach cietrzewi w Rembertowie, nie wyobrażałem sobie, pomimo że sam jeszcze przed wojną dzierżawiłem tereny, na których roiło się od cietrzewi, a już zgoła nie miałem pojęcia o tem, by coś podobnego mogło istnieć tuż za rogatkami Warszawy.

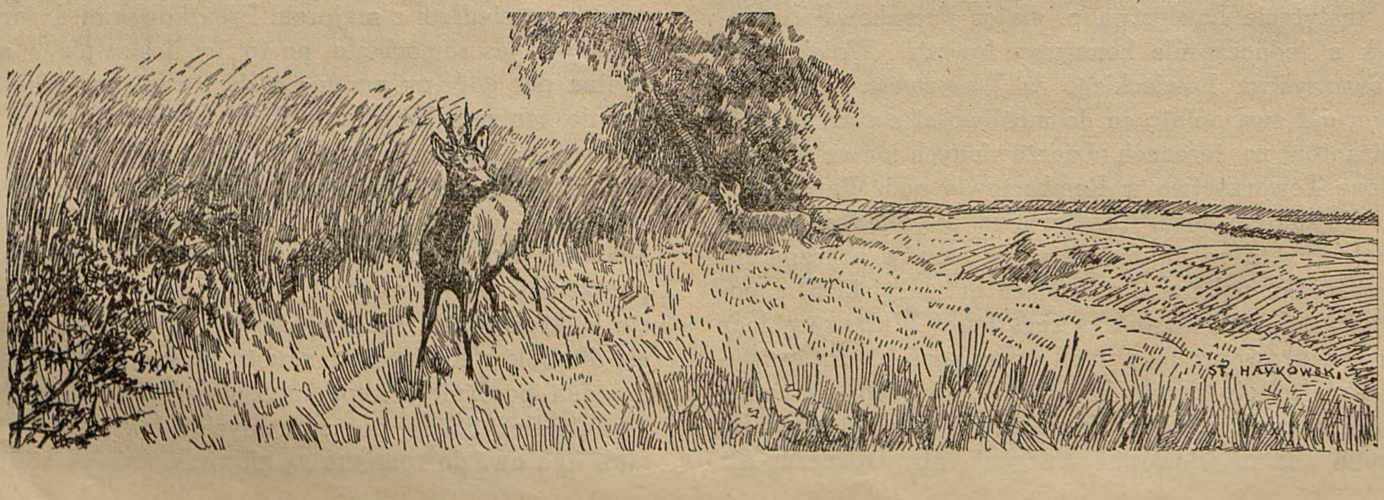
Łomot skrzydeł nadlatujących zewsząd cietrzewi i pieśń ich miłosna tak mnie oszołomiły i upoiły, żem długi czas siedział w budce, nie mogąc się zdobyć na strzał, rozkoszując się tylko widokiem kilkunastu kogutów i tyluż kur, które mnie tak obsiadły dosłownie, jakby się specjalnie „na zamówienie" majora Proszkowskiego tutaj zleciały, by mi się przedstawić.

Licho wie, jak długo siedziałbym tak zapatrzony i zasłuchany, gdyby nie kilka następujących po sobie strzałów z sąsiednich budek. Strzały te przywołały mnie do porządku, że czas i mnie pomyśleć o zdobyciu jakiego trofeum, by nie być posądzonym przez sąsiadów, żem zasnął. Dałem jeden strzał, a w ślad za nim drugi, zdobywając dwa piękne koguty, a pozostałe, sądząc widocznie, że to im artylerja jakieś nowe psikusy wyprawia, tylko na moment śpiew swój przerwały.

Gdyby nie wzgląd, że byłem gościem, a nadewszystko, że zasadniczo mam wstręt do „robienia mięsa", zabić mógłbym był z łatwością jeszcze parę kogutów, podobnie jak i moi dwaj towarzysze: major Proszkowski i pułkownik Mieszkowski, z których pierwszy miał trzy koguty, a drugi dwa.

W drodze powrotnej do oczekującego nas samochodu, pomimo późnej już pory, obserwowaliśmy i słyszeliśmy dookoła bardzo wiele cietrzewi, których stan liczebny wzrósł w ostatnich trzech latach do kilkuset sztuk, tak, że przeznaczonych do odstrzału tego roku było aż 75, ilość, jak na stosunki podwarszawskie, wprost fantastyczna. Ale nie koniec na cietrzewiach; kuropatw, zajęcy stan świetny, bażantów obecnie już jest kilkaset, a sarny z przechodnich zamieniły się na stałe i jest ich już 16 sztuk. Jeżeli dodać do tego, że w łowisku tem jest ponadto wiele kaczek dzikich oraz innego ptactwa błotnego, a nawet można natknąć się czasami na zabłąkanego dzika, — to doprawdy przyznać trzeba, że tereny Rembertowa dzięki troskliwej i umiejętnej gospodarce łowieckiej, zasługują na specjalne wyróżnienie. Tacy zaś myśliwi-hodowcy, jakimi są zrzeszeni w Wojskowem Towarzystwie Łowieckiem, oby się u nas na kamieniach rodzili.

STANISŁAW KAMOCKI.



Z Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

PROTOKUŁ

posiedzenia Wydziału Wykonawczego

z dnia 2 czerwca 1931 r.

Przewodniczył obradom p. v.-prezes gen. K. Fabrycy, obecni byli pp.: W. Szperling, W. Garczyński, B. Gędziorowski, St. Kamocki, C. Lisowski, Wł. Słonczyński, mec. A. Tallen-Wilczewski.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego uchwalono kooptować do Wydziału Wykonawczego członka Zarządu Związku, p. inż. Stanisława Kamockiego, do czasu desygnowania go do Wydziału przez Zarząd Związku.

Do załatwienia spraw, przekazanych Wydziałowi Wykonawczemu przez Zarząd i Walne Zgromadzenie upoważniono biuro Związku, które przedstawi Wydziałowi do rozpatrzenia tylko sprawy, wymagające specjalnego omówienia.

P. dyr. Gędziorowski zreferował następnie stan obecny prac przygotowawczych do organizacji eksportu żywej zwierzyny z Polski. Odbyto szereg konferencyj w Ministerstwie Rolnictwa i Państwowym Instytucie eksportowym przy udziale przedstawicieli Związku w osobach pp. Kamockiego i Gędziorowskiego.

Na wniosek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie Wydział Wykonawczy mianował p. Juljusza hr. Starzeńskiego delegatem Związku na powiat Brzozów woj. Lwowskiego.

Zgłoszoną przez delegata p. Starka kandydaturę p. Stanisława Łukowskiego, na delegata w powiecie Nowogródek zatwierdzono.

Wydział Wykonawczy zatwierdził również kandydatury na delegatów w powiecie Grodno płk. Bronisława Adamowicza, p. Edwarda Tarasowicza, dr. Józefa Gulę, dr. Alfreda Trusowicza; w powiecie Szczuczyn — p. Bohdana Mościckiego, inż. Mieczysława Pawluka, inż. Stefana Głowacza; w powiecie Ostrołęka — p. Jana Glinkę, p. Aleksandra Świderskiego, płk. Stefana Dembińskiego;

w powiecie Suwałki — płk. Ignacego Jatowta, mag. Bolesława Szwejkowskiego, p. Janusza Borewicza;

w powiecie Ostrów Mazow. — p. Wacława Szwedzińskiego, płk. Bolesława Pileskiego, p. Jana Sankowskiego;

w powiecie Wysokie Mazow. — p. Stanisława Jelińskiego, p. Wiktora Jakólskiego, p. Stanisława Hryniewieckiego;

w powiecie Bielsk Podlaski — p. Stanisława Jaworskiego, p. Władysława Krogulskiego i p. Stanisława Gartkiewicza;

w powiecie Kobryń woj. Poleskie p. Józefa Zawadzkiego, p. Jana Jabłońskiego, p. Gustawa Małyszczyckiego;

w powiecie Włodzimierz woj. Wołyńskie — p. Augusta Zalewskiego, w powiecie Kowel — p. Piotra Kwiatkowskiego.

Nominację wymienionych kandydatów Wydział Wykonawczy polecił przeprowadzić w zwykłym trybie.

Sprawę nominacji wojewódzkich delegatów Związku odłożono do następnego posiedzenia, do czasu którego biuro przedstawi kandydatów.

Wniosek p. Skrzypka, dotyczący wyjednania ulg kolejowych dla myśliwych, jadących na polowania — odłożono do przyszłego posiedzenia, do tego czasu biuro zbada możliwość uzyskania tych ulg w Ministerstwie Komunikacji.

Wniosek Radomskiego Koła Myśliwskiego „Knieja", — dotyczący minimum obszaru obwodu łowieckiego, — przekazano Komisji Nowelizacyjnej Prawa Łowieckiego. Na wniosek Wielkopolskiego Związku Myśliwych — Wydział Wykonawczy uchwalił przeznaczyć na premjowe konkursowe strzelanie myśliwskie w Szelągu — nagrody w postaci specjalnych żetonów: złotego, srebrnego i bronzowego.

P. Lisowski zreferował sprawę narodowych i międzynarodowych zawodów strzeleckich. Małopolskie Towarzystwo Łowieckie wyłoniło z pośród siebie komitet, który jednak prosił o ścisłe skonkretyzowanie zadań, jakie przypadłyby mu w udziale.

Komitet organizacyjny międzynarodowych i narodowych zawodów zakomunikował Związkowi wytyczne, jakich podjąćby się musiał komitet M. T. Ł. Zadanie to podano Małop. Tow. Łow. P. Lisowski zwraca specjalną uwagę na konieczność należytego zorganizowania strzelań myśliwskich na narodowych i międzynarodowych zawodach strzeleckich we Lwowie.

DZIAŁ ŁOWIECKI NA WYSTAWIE W TARNOPOLU.

Dnia 23 b. m. została otwarta w Tarnopolu Wojewódzka Wystawa Rolnicza i Regjonalna. Piękna ta ziemia podolska, mająca nader cenne, naturalne bogactwa, ucierpiała może najwięcej w czasie wojny, to też bardzo wiele pozostaje tu jeszcze do zrobienia. Wystawa tarnopolska stwarza nowy typ wystawy z przewagą elementu dydaktycznego, który stanowi jej część najistotniejszą.

Wystawa podzielona na część rolniczą i regjonalną, przedstawia się nader interesująco. Część rolnicza zajmuje główny pawilon, gdzie mieści się dział produkcji roślinnej, nasiennictwa i t. d. Reprezentowane są działy ogrodnictwa, leśnictwa, produkcji zwierzęcej i t. d. Cała produkcja zwierzęca przekracza 500 sztuk.

Poczesne stanowisko zajmuje na Wystawie dział leśnictwa i łowiectwa. Komitet Wystawy poruczył kierownictwo tego działu inspektorowi leśnictwa przy Wojewódzkiej Delegaturze Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego w Tarnopolu. Inspektor dzięki stosunkom osobistym i znakomitej orjentacji w terenie, zdołał w tak obecnie ciężkich warunkach zdobyć i zgromadzić wiele ciekawych eksponatów, tak z działu leśnictwa, jak i łowiectwa.

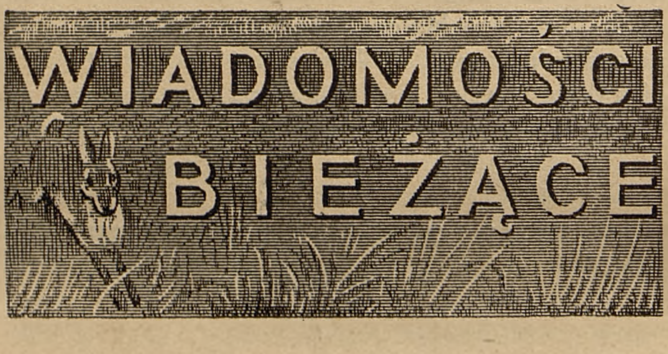
Pawilon leśno - łowiecki został umieszczony na wzniesieniu, bezpośrednio przy dydaktycznej szkółce drzew leśnych. Cały pawilon podzielono na dwie części: część łowiecką i lasową.

Działem łowieckim, jako podsekcją, zajął się członek M. T. Ł., prokurator z Brzeżan, p. Józef Scholz. Dział łowiecki mieści się w drugiej części pawilonu leśno - łowieckiego. Na tle pięknego krajobrazu przedstawiono w przyrodzie rozmaite rodzaje ptactwa i zwierzyny łownej i drapieżnej z terenów województwa tarnopolskiego. Olbrzymi zbiór trofeów myśliwskich dopełnia dekorację pawilonu.

Przeważna część wystawców, szczególnie w dziale łowiectwa — to członkowie lub prezesowie Towarzystw rolniczych oraz członkowie Związku Ziemian.

Kronika myśliwska.

— o — W ubiegłym sezonie myśliwskim odbyło się w nadleśnictwie państwowem Waliły, należącem do siedleckiej Dyrekcji lasów państwowych, polowanie na wilki. Uczestniczyli w niem pp. wojewoda białostocki M. Zyndram - Kościałkowski, radca Staniewicz, dr. Fiedorowicz i nadleśny Wereszczaka. Zabito 3 wilki, które po otropieniu i osznurowaniu miotu, przetrzymywane były w ten sposób do dnia polowania przez 54 godziny.



— **Rzeczy polskie w organie Międzynarodowej Rady Łowieckiej.** — W zeszycie czerwcowym tego organu p. n. „Chasses", znajdują się następujące prace, dotyczące stosunków łowieckich w Polsce:

„L'aurochs dans le domaine du prince Pszczyński" (żubr w dobrach księcia Pszczyńskiego).

„Chasse présidentielle de Pologne" (Polowanie Prezydenckie w Polsce). Jest to korespondencja z Warszawy p. J. Gieysztora. (Membre du C. I. C. członka Rady Międzynarodowej Łowieckiej), opis polowania w ordynacji Dawidgródeckiej Karola księcia Radziwiłła. Do artykułu załączono dwie klisze fotograficzne, które były zamieszczane również w „Łowcu Polskim".

W kronice p. t. „Pologne" zamieszczono niestety, niedokładną wiadomość, że jakoby „Związek Stowarzyszeń Łowieckich Wielkiej Polski" („Fédération des associations de chasse de la Grande Pologne") urządził od 15 do 18 marca pokaz trofeów „w Warszawie (?) w lokalu Federacji", oraz że „wystawa wywołała żywe zainteresowanie śród najlepszych myśliwych Warszawy" (?).

— **Wypadek na polowaniu.** — W lasach Lublinieckich koło Sadowa na Śląsku w czasie polowania na rogacze, kiedy myśliwi zeszli ze stanowiska, spostrzeżono brak jednego z uczestników polowania, dyrektora fabryki chemicznej w hucie „Hugona", p. Hermana Wittiga z Tarnowskich Gór. Znaleziono go potem na stanowisku z przestrzelonem sercem. Komisja sądowo-lekarska zajęła się wyjaśnieniem okoliczności towarzyszących wypadkowi.

— **Zwierzyna nad Naroczą.** — P. Włodzimierz Junosza - Stępowski, który odbył wycieczkę „kajakiem przez szuwary i puszcze", opisał ją w dwóch numerach „Auta i Turysty", podając także kilka szczegółów ciekawych dla myśliwego. Wyjechał on z Wilna pociągiem do Łyntup, a potem kajakiem po jeziorze Naroczy dotarł do ujścia jeziora na rzekę Naroczankę, gdzie nisko nad wodą śmigają wzdłuż brzegów spłoszone kuliki na swych, ku dołowi wygiętych skrzydełkach, niosąc przeciągłem „kli - wit", wieść towarzyszom o zbliżaniu się groźnych i nieznanych stworzeń sunących bezszelestnie środkiem rzeczki. Tu i owdzie porwie się z głośnem chlupotem ociężała krzyżówka, mącąc donośnem kwakaniem ciszę zbliżającego się wieczoru. Śmigają przez powietrze szybkim, nerwowym lotem maleńkie cyranki, niknąc w złocistym kręgu zachodzącego za szuwary słońca. Ręka odruchowo wybiega w kierunku strzelby, spoczywającej w futerale na dnie kajaka... Niestety, polowanie na kaczki rozpoczyna się dopiero od 20 lipca, toteż moja żyłka łowiecka jest wystawiona na niemałe pokusy, tem więcej, że w miarę jak oddalamy się od jeziora, kaczek jest coraz więcej. Rwą się całemi stadkami, by zakrążywszy nam kilka razy nad głowami, zapaść opodal z chlupotem i rozgłośnem kwakaniem.

W Horodźkach lokujemy wszystkie nasze bagaże w autobusie, który podwozi nas do mostu na Berezie. Między innemi podaję memu towarzyszowi futerał z dubeltówką. Stara żydówka siedząca obok, odsuwa się możliwie jaknajdalej i powiada:

— Uj, panie! tam taka brzydka rzecz — może wistrzeli?!

— **Ankieta myśliwska.** — Województwo stanisławowskie urządziło ankietę mającą na celu zbadanie Karpat wschodnich. Ankieta obejmuje 7 różnych działów, pośród których figuruje także dział: „Myślistwo w Karpatach wschodnich".

— **Kłusownicy w Kartuzach.** — O rozzuchwaleniu się kłusowników w tych stronach świadczą następujące wypadki, które zdarzyły się w ostatnich czasach.

Kłusownik Czapa z Mezowa postrzelił w głowę gajowego Rodego z nadleśnictwa Kartuzy, należącego do Dyrekcji lasów państwowych w Toruniu. Ranny gajowy zdołał jednak ująć kłusownika i oddać go w ręce policji. Osadzono w więzieniu również właściciela broni, z której kłusownik strzelał, Bobera z Mezowa, który też sfabrykował sam sobie broń kłusowniczą.

W temże nadleśnictwie Kartuskiem na leśniczego Olcera, praktykanta leśnego Bayera i gajowego Dampsa napadło 6 uzbrojonych kłusowników. Praktykant Bayer w obronie własnej wystrzelił z dubeltówki: kłusownicy również strzelali. Na miejscu potyczki zabity został znany kłusownik z Młyńska.

W ciągu roku ubiegłego 24 razy zabrano tutaj i zniszczono wnyki. W roku bieżącym złapano na gorącym uczynku dwóch znanych wnykarzy z Gdyni.

W sąsiedniem nadleśnictwie Chylonji również się rozwielmożniło kłusownictwo i wnykarstwo. Podczas rewizji znaleziono tam kilkanaście sztuk broni myśliwskiej, śród których była nawet dubeltówka o wymiennych lufach kulowych.

— **Z poznańskiego Ogrodu Zoologicznego.**—Dyrekcja Ogrodu Zoologicznego pragnąc uprzystępnić zwiedzanie publiczności wspaniałego ogrodu zoologicznego, obniżyła na niedzielę bilet wstępu do 50 gr. od osoby dorosłej. Fotografowie-amatorzy mogą za niską opłatą dokonywać zdjęć.

— **Proces o wypadek na polowaniu.** — Na polowaniu w Zielnowie pod Grudziądzem od strzału przypadkowego padł nieżywy Tadeusz Szubański. Sprawcą był p. Antoni Paczkowski.

Mimowolny zabójca jest jednym z najlepszych przyjąciół zabitego. Sprawa oparła się o sąd.

Na rozprawie sądowej wyrok zapadł uniewinniający i oddalający powództwo cywilne, wniesione przez wdowę.

— **Sowiecka wyprawa myśliwska.** — Prasa sowiecka donosi o ekspedycji myśliwskiej, wysłanej przez Sowiety do stepów mongolskich w celu wytępienia stad wilków, teroryzujących wioski i trakty komunikacyjne Syberji. Ekspedycja podzielona na kilka oddziałów, po sześć osób w każdym, udała się samochodami w kierunku legowisk wilczych. W rejonie miasta Bargi jeden z oddziałów spotkał się ze stadem wilków, liczącem około 40 sztuk. Na czele stada, zdążającego ku samochodowi, stała stara wilczyca olbrzymich rozmiarów. Gdy myśliwi zbliżyli się do stada, wilki zaczęły rozsypywać się w tyraljerkę w poprzek drogi. Salwa myśliwych zwaliła z nóg wilczycę.

Całe stado w mgnieniu oka zebrało się około trupa zabitej wilczycy, a następnie rzuciło się na samochód i w kilka sekund z karoserji pozostały szczątki. Wilki rzuciły się na ludzi i zaczęły ich ściągać z samochodu, pięciu myśliwych zostało rozszarpanych na kawałki. Szofer, któremu odmówił posłuszeństwa motor, niemógł ruszyć z miejsca. Wreszcie auto ruszyło z miejsca. Kilka wilków wówczas rzuciło się ku przedniemu siedzeniu. Zmęczone walką i gonitwą wilki poczęły pozostawać w tyle. Po tym wypadku, władze sowieckie wydały myśliwym polującym na wilki, granaty ręczne oraz lekkie karabiny maszynowe.

— **Polowanie samochodowe na Saharze.** — Od niedawna istnieje nowy sport na Saharze; wyjeżdża się lekkim i szybkim samochodem na równą i płaską część pustyni i rusza z całą szybkością w pogoń za pierwszem, spotkanem stadem gazelli. Z początku całe stado ucieka razem, potem się rozbiega, więc trzeba wybrać jedną ofiarę, którą się ściga do końca. Jeżeli żadna nieprzewidziana przeszkoda nie ułatwi ucieczki zwierzęciu, po dwudziestu kilometrach biegu pada ono na ziemię zemdlone. Myśliwy może wtedy wziąć żywą zwierzynę gołemi rękami. Zwierzyną, na którą poluje się w ten sposób, jest także struś, dzisiaj prawie zupełnie wytępiony na Saharze północnej, ale dość często spotykamy na granicy Sudanu. Jest to oczywiście karygodne tępienie zwierzyny, a nie polowanie.

— **Przeciw tępieniu zwierzyny w Afryce.** — Tępienie zwierzyny afrykańskiej głównie przez myśliwych, handlarzy kości słoniowej iskór, przybrało takie rozmiary, że państwa kolonjalne, posiadające wielkie terytorja na Czarnym lądzie, musiały zarządzić rozległe środki ochronne, aby takie zwierzęta, jak słonie, nosorożce, hipopotamy, lwy, bawoły, zebry, wspaniałe gatunki antylop i t. d. ocalić przed wytępieniem zupełnem.

Zwłaszcza władze brytyjskie ogromnego dominjum Afryki południowej i terytorjóww Afryce wschodniej energicznie zabrały się do tego dzieła i oprócz ustanowienia bardzo surowych przepisów myśliwskich, utworzyły już dwa wielkie parki przyrody, w których wogóle polowanne jest zabronione. Jeden z tych okręgów ochronnych znajduje się w krainie Masajów i obejmuje stetpy Serengeti, na południowo-wschód od jeziora Wiktorji, drugi zaś — w Transvaalu, pomiędzy rzekami Limpopo a Krokodylową, na granicy portugalskiej Afryki wschodniej.

Poza tem istnieją jeszcze mniejsze takie okręgi ochrony zwierzyny w krainie Zulów, władze zaś belgijskie utworzyły wspaniały park przyrody w Kongu wschodniem, pomiędzy jeziorami Kiwu i Alberta Edwarda, obejmujący terytorjum wulkanów Kirungi.

ROZWIĄZANIE PRZEKŁADANKI LITEROWEJ

zamieszczonej w Nr. 18 „Łowca Polskiego" z dnia 2 maja r. b.

1) Myśliwy-hodowca,
2) Strażnik łowiecki.
3) Kłusownik.

W drugim wyrazie zadania wydrukowano błędnie pierwsze „t", zamiast którego winna być litera „ł". Była to jednak taka nieznaczna różnica, że łatwo bardzo było domyśleć się drobnej pomyłki drukarskiej.

Dobre rozwiązanie we właściwym terminie nadesłali pp.:

Kazimierz Koszyk, Łódź.
Walerja Szczygielska, Sanik, koło Wierzbnika, woj. Kieleckie.
K. Tomaszewski, Poznań.
Stanisław Leski, Warszawa.
J. Ciesielski, Starogard (Wielkopolska).
Stanisław Makarewicz, Ostrowiec Kielecki.
Mikołaj Jakuszewski, Zambrów ziemi Łomżyńskiej.
L. Dietrich, Polanowski, Poddębice, pow. Łęczycki.

Po dokonaniu losowania, nagroda w postaci książki pod tytułem „W stepach i puszczach" ś. p. Władysława Czerniejewskiego przypadła w udziale p. Walerji Szczygielskiej.

STRZELNICTWO.

— **Międzynarodowe zawody strzeleckie i myśliwskie.** — Węgierski „Klub Strzelania do Gołębi" pierwszy zapowiedział swój udział w Międzynarodowych Zawodach Myśliwskich o tytuł Mistrza Świata, które odbędą się we Lwowie.

Do match'ów myśliwskich, jakie przewidują strzelania do jelenia w biegu i do rzutków (talerzyki gliniane, imitujące białe gołębie wyrzucane w górę przez specjalną maszynę) staną prawdopodobnie również i myśliwi Anglji, Danji, Finlandji, Francji, Norwegji, Szwajcarji i Włoch.

Tegoroczne Zawody Międzynarodowe we Lwowie będą z kolei 28-mą rozgrywką narodów o Mistrzostwo Świata w strzelaniu.

Pierwsze Zawody o charakterze międzynarodowym odbyły się w 1897 roku w Ljonie przy udziale strzelców 5-ciu narodowości: Francji, Holandji, Szwajcarji, Norwegji i Włoch. Mistrzostwo Świata zdobyła wówczas Szwajcarja. Następnie zowody odbywały się rokrocznie aż do roku 1914 w różnych miastach Europy i obydwu Ameryk.

Po zakończeniu wielkiej wojny Międzynarodowe Zawody Strzeleckie wznowiono w roku 1921 w Ljonie, następne zaś odbywały się kolejno w Medjolanie, Campperry (Stany Zjednoczone), Reims, Saint Gal, Rzymie, Stockholmie, oraz ostatnie w Antwerpji (1930 r.), na których palmę pierwszeństwa otrzymały St. Zjednoczone.

Reprezentacja Polski uczestniczyła dotychczas w światowych strzelaniach tylko 3 razy: w Reims (1924), Rzymie (1927 oraz w Sztokholmie (1929).

— **Wyniki** urządzonego przez Wielkopolskie Stow. Myśl. strzelania konkursowego, które odbyło się dnia 17 z. m. w Poznaniu na strzelnicy Bractwa Kurkowego.

Ruchliwe i znane ze swej działalności łowieckiej Wielkopolskie Stowarzyszenie Myśliwskie w Poznaniu, urządziło strzelanie kulowe i śrutowe dla gości i członków na strzelnicy Bractwa Kurkowego w Poznaniu (Szeląg). Otwarcie zawodów odbyło się o godz. 12 przy odpowiedniem przemówieniu prezesa Kazimierza Tomaszewskiego. Frekwencja w strzelaniu była b. ożywiona, a zwłaszcza do dzika biegnącego i niemniej do rogacza stojącego i rzutków, oraz do tarczy pierścieniowej. O godz. 18,30 członek zarządu, p. J. Jankowiak zamknął oficjalnie zawody, poczem komisja sędziowska poczęła ustalać wyniki. O godz. 20-ej zebrali się goście i członkowie na sali brackiej, gdzie nastąpiło rozdanie nagród. Uroczystość tę otworzył prezes K. Tomaszewski, witając licznie zebranych poczem w krótkich słowach scharakteryzował cel konkursowego strzelania, oraz wręczył zwycięzcom nagrody w postaci żetonów i przedmiotów wartościowych.

Z pośród gości otrzymali nagrody: **do dzika biegnącego:** I. nagr. p. R. Nowicki, II nagr. dr. Muszyński, III nagr. p. Stark, IV. p. Krywusiw.

do rogacza stojącego: I nagr. p. M. Wagner, II nagr. p. Bląk jun. III nagr. p. Szymkowiak Józef, IV nagr. p. Matuszewski F.

do rzutków (18 m. od maszyny) I nagr. p. M. Wagner, II p. Angelo Musumeci, III. nagr. p. Bląk jun.

Z pośród członków otrzymali nagrody: do dzika biegnącego: I nagr. p. M. Pietrzyński, II Wł. Poznański, II. J. Jankowiak.

do rogacza stojącego: I St. Zieliński, II. T. Jaruszewski, III. Wł. Poznański.

do rzutków: I nagr. p. Bląk sen., II. St. Zieliński, III. J. Jankowiak.

do tarczy pierścieniowej: I p. J. Jankowiak, II. T. Jaruszewski, III. Wł. Poznański.

W zawodach wzięło udział przeszło 40 zawodników, do rzutków strzelano nabojami różnych fabrykatów krajowych i zagranicznych. We wszystkich pulach i wszystkie nagrody zdobyto krajowymi nabojami „Sokół".

Wiadomości handlowe.

— **Zwierzęta futerkowe.** — Związek hodowców zwierząt futerkowych w Polsce rozporządza kilkunastu fermami, na których odbywa się hodowla lisów srebrzystych, piżmowców, norek i szopów. Bodajże najwięcej rozwija się hodowla piżmowców, gdyż farmerzy mają możność operowania tańszym i łatwiejszym do otrzymania materjałem rozpłodowym. Norki muszą farmerzy nabywać zagranicą po cenie 1.800 zł. za parę, lisy srebrzyste kosztują jeszcze drożej, gdyż 10.000 do 16.000 zł. za parę, przyczem materjał rozpłodowy otrzymuje się przeważnie ze Stanów Zjednoczonych, gdzie najlepiej postawiona jest hodowla tych zwierzątek.

Nasze hodowle narazie pracują jedynie na rozmnożenie i zbyt materjału rozpłodowego, na który popyt jest bardzo duży, gdyż ferm tego rodzaju powstaje coraz więcej w różnych częściach kraju. Z czasem jednakże wszystkie te hodowle poczną dostarczać pierwszorzędne, w zupełności nadające się do wywozu zagranicę skórki. Są widoki, że nastąpi to już stosunkowo niezadługo.

Sprawa rozwoju krajowej hodowli zwierząt futerkowych jest dla nas niezwykle doniosła. Na futra wydajemy zagranicą około 75 miljonów złotych rocznie, to znaczy sto tysięcy złotych dziennie.

Do PP. Prenumeratorów kwartalnych i półrocznych.

Do niniejszego numeru załączamy przekazy P. K. O. z uprzejmą prośbą o nadesłanie należności za III kwartał jak najprędzej, by w ten sposób uniknąć nieprzyjemnego dla obu stron, wstrzymania wysyłki „Łowca Polskiego".

O DOKŁADNY ADRES.

Sz. P. Prenumeratorów prosimy o dokładne podawanie nam adresów. Adres ma zawierać: imię, nazwisko, miejscowość, (ewentualnie gmina) poczta i województwo (powiat zbyteczny).

Prenumeratę wysyłać najlepiej na konto czekowe w P. K. O. Nr. 80-82.

PROŚBA O FOTOGRAFJE.

Redakcja „Łowca Polskiego" prosi PP. Myśliwych posiadających ciekawe zdjęcia myśliwskie, o nadesłanie tychże do Redakcji do użytku bieżącego.

Prosimy o podawanie nazwisk osób, które dokonały zdjęcia, w celu zamieszczenia ich pod fotografjami. REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.
Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.
CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery—po 20 gr., najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.
W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.
Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stow. Łowieckich.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.